

# „Mały Londyn” po Powstaniu

Artur Zybrant

Widok konającej stolicy, za dnia ogarniętej jezorami płomieni i spowitej kirem gęstego dymu, w nocy zaś przytłoczonej ciężarem potężnej czerwonej luno, z perspektywy podmiejskiego letniska oglądano w sierpniu 1944 roku nie po raz pierwszy. Już we wrześniu 1939 roku obserwowano stąd sunące na Warszawę niemieckie bombowce, a później skutki nierównego boju warszawskiego getta. Jednak reperkusje wybuchu Powstania okazały się dla lewobrzeżnych satelitów Warszawy, takich jak Milanówek, o wiele bardziej znaczące niż wszystkie dotychczasowe wydarzenia w całych krótkich dziejach tych miejscowości. To właśnie wtedy „wielka” historia Polski zawitała tu, rozgościła się w skromnych progach i pozostała w nich przez kilka dobrych miesięcy.

**H**iobowe wieści przynieśli pierwsi uciekinierzy, potwierdzając najgorsze doniesienia o masowych rzeziach na Woli. Za nimi szli już następni i w krótkim czasie kolejne fale uchodźców całkowicie zalały kilkudziesięcny Milanówek. Któż mógł przypuszczać, że ci, którzy przed wojną przyjeżdżali tu do ekskluzywnych pensjonatów na wypoczynek, teraz – umęczeni i pozbawieni dobytku – będą szukali w tym samym miejscu ledwie przetrwania. Widoczne gołym okiem kilkudziesięciotysięczne przeludnienie plastycznie odmalowała

w wspomnieniach Maria Morozowicz-Szczepkowska: „Dom nasz w Milanówku pęczniał z godziny na godzinę. Nie tylko nasz dom. Milanówek wchłaniał Warszawę. Zajęte były wszystkie domy i pensjonaty”. Kiedy wnętrza budynków zapelniały się rozbitkami, niektóre elewacje pokryło mrowie papierowych skrawków, zapisanych informacjami o poszukujących i poszukiwanych. Obok tych miejsc przewijały się dziennie setki ludzi, wśród nich pisarz Ferdynand Goettel, który zanotował: „[...] przystając pod murami i płotami, gdzie rozlepiono tysiące kartek, zaczynających się od słów:

»szukam«, »jestem«, »kto widział«, »zawiadomić«, »czy ktoś wie«. Nie pamiętam bardziej przejmującej lektury, jak ta rozdarta i rozrzucona księga niedoli stołecznej, lapidarna i prosta, a tak chwytająca za serce, że chciałoby się biec gdzieś i szukać tych zagubionych dzieci, matek, braci i sióstr”. Nie lada wyzwania stanęły też przed mieszkańcami Milanówka, którzy – jak się zresztą szybko okazało – egzamin z człowieczeństwa zdali celująco: solidarność i ofiarność stały się zjawiskami powszechnymi.

Życie nie nosiło próżni. „Nadludzkiej poddani próbie” cywile przez całą okupację zmagali się z powszechnym niedoborem podstawowych produktów. I tak jak pastylki sacharyny czy palone żołądźce stawały się surogatami niedostępnych cukru i kawy, tak teraz lewobrzeżne miejscowości w błyskawicznym tempie przemieniały się w namiastkę utraconej metropolii: „Przy torach kolejki elektrycznej wyrosły jak grzyby po deszczu kramy kupieckie, najróżniejsze drobne warsztaty, kawiarnie, restauracyjki, sklepy – opisywał metamorfozę jednego z letnisk Stanisław Wachowiak. – Wszystko to było prowizoryczne, ale czasem z dużym gustem urządzone i podzielone na ulice i uliczki”. Apropozycja takich miejsc



► Wypędzona z domu ludność stolicy poszukuje schronienia w podwarszawskich miejscowościach

Fot. NAC



► Ferdinand Ossendowski – pochowany w Milanówku pisarz i podróżnik eks-  
humowany przez NKWD dwa tygodnie  
po pogrzebie

nierzadko pochodziła z szabru uprawia-  
nego w ruinach Warszawy. Ludzie po pro-  
stu musieli z czegoś żyć.

W środowisku literackim Jarosława  
Iwazkiewicza, posiadającego w okoli-  
cy podmiejskiej własną willę, nazywano  
to „światem na Opacz”, nawiązując do  
ostatniej przed Warszawą czynnej stacji  
Elektrycznej Kolei Dojazdowej, skąd da-  
lej śmiałkowie wyruszali pieszo do ruin.  
Tymczasem obok metodycznie niszczo-  
nego miasta wyrastał nowy żywy orga-  
nizm. Do Milanówka przeniesiono wiele  
warszawskich szpitali, adaptując na ich

potrzeby pensjonaty i prywatne wille.  
Pracowała w nich z wielką ofiarnością  
młodzież, nierzadko uczestnicząca w tak  
przykrych obowiązkach, jak np. przekła-  
danie obrączki z ręki na rękę przed am-  
putacją czy towarzyszenie umierającym.

W prawdziwą dzielnicę biznesu prze-  
istoczyła się Podkowa Leśna, gdzie –  
po zalaniu lokalnego rynku nadmierną  
liczbą pięciusetzłotowych banknotów  
(„górali”) – wybuchła panika. Dlatego  
w tym „city” ustalono ich kurs na po-  
ziomie 400 zł, czyli za „górala” płacono  
mniej, ale za to drobnymi nominałami.  
Nieodłącznym elementem pejzażu stała  
się EKD – nazywana zupełnie słusznie  
centralną magistralą „małej Warszawy”  
– która spajała luźno rozsypane miej-  
scowości w jeden zwarty organizm.  
Niebiesko-zółtawe wagony popularnej  
ekadeczkki, wypełnione ludźmi po brze-  
gi, przypominały pod tym względem do  
złudzenia stołeczne tramwaje.

W życiu codziennym wyjątkowo do-  
kuczały łapanki, prawdziwe przekleń-  
stwo podmiejskiej doli. Niemcy szcze-  
gólnie zaciekle tropili warszawiaków,  
których wraz z ochłodzeniem aury zdra-  
dzały charakterystyczne letnie płaszcze.  
Obławy na ludzi trwały na okrągło, po-  
chłaniając każdorazowo setki osób. Nie  
ograniczały się one zresztą tylko do ulic,  
nagminnie zdarzały się najścia na wille  
i prywatne mieszkania.

Pod Warszawą szybko zaczęło pow-  
stawać istne zagłębie konspiracyjne.  
W samym tylko Milanówku funkcjono-  
wały obok siebie dowództwa obwodu,  
podokręgu i obszaru AK, innymi słowy  
struktury podziemne od szczybla gmi-  
ny do województwa. Biorąc pod uwa-  
gę czasowe ulokowanie się tu Komendy  
Główniej, z gen. Leopoldem Okulickim  
na czele, można pokusić się o stwier-  
dzenie, że w letnisku niemającym wów-  
czas nawet praw miejskich znajdował  
się całościowy przekrój organizacyjny  
Armii Krajowej. Także urzędnicze mro-  
wie Delegatury Rządu na Kraj licznie  
się tu osiedliło, a Milanówek pod wzglę-  
dem politycznym mienił się pełną pale-  
tą barw – od prawicy po komunistów.  
Centralnym punktem na konspiracyjnej  
mapie tego letniska stał się bez wątpienia  
lokal „U Aktorek”. W cieniu rozrywki  
serwowanej przez największe gwiazdy  
warszawskiej estrady codziennie odby-  
wała się wyteżona praca organizacyjna.  
W mieszkaniu nad lokalem debatowa-  
ła Krajowa Rada Ministrów i Komisja  
Główna Rady Jedności Narodowej. By-  
wały tu wszystkie najważniejsze posta-  
ci niepodległościowej konspiracji z gen.  
Okulickim i wicepremierem Janem Sta-  
nisławem Jankowskim na czele.

### Nowa okupacja

Tymczasem zbliżał się kres ciszy na  
froncie. Choć z nadzieją wypatrywali jej  
już warszawscy powstańcy – „Czekamy  
ciebie, czerwona zarazo, byś wybawi-  
ła nas od czarnej śmierci”, pisał jeden  
z nich, Józef Szczepański – to ofensywa  
sowiecka ruszyła dopiero na początku  
1945 roku. Swoim rozmachem prędko  
ogarnęła okolicę podmiejską.

Czołówki Armii Czerwonej wkroczy-  
ły do Milanówka 17 stycznia 1945 roku.  
Moment wejścia „żołnierzy wolności”  
zapamiętał Adam Bień – jeden z szes-  
nastu aresztowanych wkrótce przez So-  
wietów przywódców Polskiego Państwa  
Podziemnego – ówczesny minister kon-  
spiracyjnego rządu i zarazem mieszka-  
niec Milanówka: „Patrzę, jak pierwsze  
czołgi rosyjskie, stare, zdezelowane,  
nędnne – lukami zwycięsko otwarte –

Fot. NAC



► Eleganckie wille Milanówka po Powstaniu Warszawskim stały się schronieniem  
dla ludności stolicy, były też adaptowane na szpitale



oblepione przez liczną gawieź miejscową, pędzą ulicą Piłsudskiego w pogoni za Niemcami... Nieliczni obywatele Milanówka, z niemym zdumieniem, patrzą na zasmoloną, obszarpaną armię ową, która pokonała Niemców”. Rozterki mieszkańców, jakże charakterystyczne dla stanu umysłu ówczesnych Polaków, uwidaczniały się również na milanowskich ulicach, które – *nolens volens* – witały wkraczające wojska: „Ktoś wyciągnął butelkę wódki. Ktoś wzniósł toast: »Zdrowie Armii Czerwonej«. Ktoś inny dodał »Niech ją szlag trafi!«” – wspominał Stanisław Markowski. Już nazajutrz masy popowstaniowych rozbitków ruszyły długim korowodem do zrujnowanej Warszawy i podmiejskie miejscowości zaczęły się wyludniać. Nie oznaczało to jednak kresu życia konspiracyjnego – wręcz przeciwnie – wciąż ono kwitło i już w lutym kierownictwo podziemia ścigało tu znowu z różnych stron Polski. Na to tylko czekały jacejki sowieckich i „lubelskich” organów bezpieczeństwa, zagnieżdżone w prywatnych willach, w pełni gotowe do ostatecznej rozprawy.

Pierwszym przejawem działalności NKWD stała się niecodzienna wizyta na milanowskim cmentarzu. Dwa tygodnie wcześniej pochowano tu Ferdynanda Ossendowskiego, znanego podróżnika i autora wielu bestsellerów. Nie dając wiary informacjom o jego śmierci, przybyli na

miejsce funkcjonariusze zbudzili miejscowego grabarza, a następnie zmusili go do odkopania trumny i otwarcia wieka. Przeprowadzona w błyskawicznym tempie ekshumacja w pełni potwierdziła tożsamość autora głośnej powieści o Leninie, stawiającej wodza światowej rewolucji w mocno negatywnym świetle.

Ten złowieszczy incydent miał mieć swój ciąg dalszy. Rozpracowanie Milanówka rozpoczęło się jeszcze przed ofensywą, ponieważ zamknięcie frontu na kilka miesięcy nie oznaczało zupełnej ciszy na jego zapleczu. Sowietci ustawicznie przeczucali za Wisłę grupy wywiadowcze, których funkcjonowanie w dużym stopniu koncentrowało się na penetracji lokalnych struktur AK. Wspominał o tym Józef Światło, późniejszy zastępca dyrektora Departamentu X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, który po słynnej ucieczce na Zachód rozgłaszał swe rewelacje na falach Radia Wolna Europa. W 1945 roku brał on znaczący udział w licznych operacjach NKWD prowadzonych tu na szeroką skalę. Podkreślał potem istotną rolę, jaką w wyniszczaniu AK odegrali zrzućeni wcześniej pracownicy sowieckiego wywiadu: „Jeden z agentów zgłosił się w Milanówku, a drugi w Grodzisku Mazowieckim. Na podstawie ich informacji operacyjna grupa sowiecka rozpoczęła natychmiast masowe aresztowania”.



Fot. P. Życieński

► Tablica na bramie willi „Stefania”

### Polowania na patriotów

Wkrótce narodziło się określenie „mały Londyn”, początkowo zarezerwowane dla Milanówka, z czasem rozciągnięte także na sąsiednie miejscowości. Wedle nieco anegdotycznej wersji, autorem tego terminu miał być miejscowy komendant wojskowy, kpt. Mazurow, powierzchownością przypominający głównego bohatera *Zapisków oficera Armii Czerwonej* Sergiusza Piaseckiego. Pytany o Milanówek, zwykł z przekąsem odpowiadać mieszkańcom, że bardzo mu się w nim podoba, bo to taki „mały Londyn”, co było aż nadto czytelną aluzją do gęsto skupionych tu władz uznających rząd polski nad Tamizą. Myślenie o Milanówku w takich kategoriach powodowało konkretne implikacje. Na nic się zdały akty dobrej woli czy niestosowanie odwetu wobec garstki miejscowych komunistów, sięgających tu po władzę w prawdziwie proletariackim stylu. Już w lutym NKWD doszczętnie rozbiło dowództwo milanowskiej „Mielizny”, w początkach marca spustoszone komendę Obwodu „Bażant”, ciężkie razy spadły też na kierownictwo Obszaru Warszawskiego AK. Ofiarą zawziętych polowań padł stojący na jego czele pplk. Zygmunt Marszewski „Kazimierz”, aresztowany i więziony przez kilka kolejnych miesięcy. Nieprzerwanie trwały też zatrzymania szeregowych żołnierzy AK. ►



Fot. P. Życieński

► Willa „Stefania”, miejsce spotkań Krajowej Rady Ministrów i Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej

W tej sytuacji coraz częściej salwowano się ucieczką, co uratowało komendanta Podokręgu Zachodniego, pplk. Franciszka Jachiecia „Romana”.

Swoistym *modus operandi* NKWD na terenie Milanówka stały się kotły, czyli blokady podejrzanych mieszkań. Metoda nie należała do skomplikowanych: każdy, kto wpadł w pułapkę, nie mógł jej przed czasem opuścić. Założenie trzydziestu kotłów szybko przynosiło rezultaty. Losy aresztowanych w ten sposób ludzi zazwyczaj układały się w czytelny schemat. Po bardzo ciężkim przesłuchaniu w jednej z placówek NKWD – najczęściej w podwarszawskich Włochach lub na Pradze – aresztowany przeważnie trafiał do obozu NKWD w Rembertowie, gdzie warunki bytowe należały do niezmiernie trudnych, ale istniała możliwość otrzymywania paczek i nieformalnych widzeń z bliskimi – zza ogrodzenia, czasami nawet z wymianą kilku zdań na odległość. Powodowało to, że obóz stale otaczali bliscy więzionych (głównie kobiety), godzinami wyczekujący na siarczonym mrozie. Wobec paraliżu komunikacyjnego rodziny więźniów mieszkające w Milanówku musiały przebywać pieszo każdorazowo w obie strony niemal po 100 km.

Tę niebezpieczną drogę pokonywała też Melania Kocyan Hellersperk, żona por. Stefana Hellera, aresztowanego komendanta milanowskiej AK. Była

Amerkanką, którą wojna zaskoczyła w Polsce podczas miesiąca miodowego. Pozostała u boku męża i spędziła całą okupację w Milanówku, co po latach opisała we wspomnieniach wydanych w Stanach Zjednoczonych. Pocałunek tych dwojga przez druty kolczaste obozowego ogrodzenia, możliwy dzięki łapówce – butelce whisky – jak się wkrótce okazało, musiał wystarczyć na lata, bo dla znacznej części Polaków wojna wcale nie kończyła się w 1945 roku, co celnie uchwycił Jacek Kaczmarski w balladzie *Jałta*: „Gdy na zachodzie działa grzmiały/ Transporty ludzi szły na wschód/ Świat wolny święcił potem tryumf/ Opustoszały nagle fronty/ [...]. A tam transporty i transporty”. W jednym z eszelonów pod koniec marca znalazł się – wraz z innymi milanowskimi ofiarami – także mąż Melanii. W tym samym wagonie umieszczono legendarnego gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”, aresztowanego również w Milanówku 7 marca 1945 roku. Chociaż obozowy los nie oszczędzał Hellera – stracił oko i ledwie uratował drugie – przetrwał i powrócił do kraju, a następnie uciekł z Polski, aby dotrzeć do żony i syna w USA.

Nie wszyscy podzielili dołą zesłańców, co początkowo wcale nie oznaczało lepszych perspektyw. Zazwyczaj trafiali bowiem do innych więzień. Do sporej części osadzonych w Rembertowie los

się jednak uśmiechnął. W maju udaną akcją rozbicia obozu przeprowadził oddział ppor. Edwarda Wasilewskiego „Wichury”. Wedle szacunków uciekło wówczas kilkaset osób. Jednak i w tym przypadku samo wydostanie się zza obozowego drutu nie gwarantowało jeszcze ostatecznego sukcesu. Znaczną część ludzi zastrzelono, sporo też ujęto i poddano torturom, w wyniku czego wielu zmarło. W grupie szczęśliwców znalazła się Weronika Oleśńska z Milanówka, łączniczka delegatury, która po prawdziwej odysei szczęśliwie dotarła do domu.

Ponurym finałem opresyjnej polityki służb sowieckich stała się marcowa prowokacja NKWD, skutecznie obliczona na ujęcie przywódców Polski Podziemnej. Pod pozorem rzekomych rozmów politycznych zwabiono ich do Pruszkowa i tam aresztowano. Pierwsze kontakty ze stroną polską nawiązano we wspomnianym już lokalu „U Aktorek”. Do właściciela zgłosił się tajemniczy oficer, Zbigniew Woronicz, z sensacyjną wiadomością, że sztab Armii Czerwonej pragnie spotkać się z dowódcą AK, aby rozwiązać wszelkie palące kwestie. Ten sam człowiek przyniósł w marcu listy, adresowane do Okulickiego i Jankowskiego, w których płk. Konstanty Pimienow, reprezentant gen. Iwanowa (Sierowa), gwarantował im bezpieczeństwo oficerskim słowem honoru.

W tym samym czasie, gdy jedni posługiwali się fortelem i wojskową kurtuzją, inni bez wkładania białych rękawiczek dokonywali licznych aresztowań – m.in. 8 marca w kotle na rynku w sąsiednim Brwinowie wspomniany Światło pojmał czołówkę polityczną Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy. Jeszcze tego samego dnia zatrzymano w Milanówku endeka Aleksandra Zwierzyńskiego. Kilka tygodni później dołączono go do grupy polityków ujętych w Pruszkowie i wraz z nimi wysłano do Moskwy, gdzie zostali osądzeni w czerwcu, w słynnej Sali Oktiabrskiej Domu Związków, w głośnym pokazowym procesie szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. 🇵🇵

**Artur Zybrant** – laureat II miejsca w konkursie „Czytelnicy do piór!”

Kawiarnia „U Aktorek” w willi „Stefania” w Milanówku, gdzie odbywały się narady władz cywilnych Polskiego Państwa Podziemnego, mieściła się przy ul. Grudowskiej 6. Po wojnie patronem ulicy został Alfred Fiderkiewicz (1886–1972) – lekarz i działacz polityczny. W 1922 roku został wybrany do Sejmu RP z listy PSL–Wyzwolenie. Działał w Niezależnej Partii Chłopskiej, współpracował z Komunistyczną Partią Polski. W 1926 roku był kandydatem KPP i NPCh na prezydenta RP. Od 1943 roku do stycznia 1945 roku więziony w KL Auschwitz. Po wojnie należał do Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W 1945 roku pełnił obowiązki prezydenta Krakowa, był przedstawicielem

rządu warszawskiego w Londynie, Montrealu i Budapeszcie, a następnie dyrektorem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Na ironię zakrawa fakt, że tajne miejsce spotkań Krajowej Rady Ministrów i Rady Jedności Narodowej – podziemnych władz polskich – mieści się przy ulicy noszącej dziś imię działacza komunistycznego.

